Rok IXty. Nr. 46.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta siódma po Ziel. świątkach,* dnia 16. Listopada 1845.

Religia.

Upomnienia świętego Franciszka z Assyżu do wszystkich ludzi.

Upomnienie drugie.

W téj saméj chorobie, o któréj wspomnieliśmy w przeszłą niedzielę, ś. Franciszek obszerniejsze podyktował upomnienie w kilka dni po piérwszém. Z początku rozprawia o tajemnicy wcielenia, o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, o śmierci Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia ofiarował się na krzyżu i przykład nam zostawił do naśladowania. Potém wzywa do zachowania przykazań Boskich, a to z pobudek: bojaźni, nadziei i miłości. Daléj zachęca do częstego chodzenia do kościoła i wpaja wielkie poszanowanie kapłanów. Zaleca modlitwę, posty, jałmużny, spowiedź, skruchę i komunią. Mówi zaś o miłości bliźniego, o wydzielaniu sprawiedliwości, o dobrym rządzie, o posłuszeństwie prawéj zwierzchności. Wreszcie, wykazawszy nędzę ciała, które niczem więcéj nie jest, jak samą zgnilizną, a szczęście duszy, co stanie się uczestniczką cudownego połączenia się z trzema Boskiemi osobami, tak się wyraża:

„Ciało choruje, śmierć się zbliża, a przyjaciele przychodzą i mówią: uporządkuj twoje rzeczy, bo jesteś w niebezpieczeństwie; i teraz ukazują się: jego żona, jego dzieci, jego przyjaciele, łzami zalani. Spoziera na nich i płacze z nimi. Mówi do nich: w wasze ręce składam wszystko, moją duszę, moje ciało, mój dobytek. Nieszczęsny i przeklęty jest przecie, według słów Proroka, kto swoję ufność i swoje zbawienie takim powierza rękom. Teraz familia zwołuje księdza; a ten mówi do chorego: czy chcesz pokutować za twoje grzechy? — Chcę. — Chceszże oddać, coś drugim zabrał niesprawiedliwie, i dołożyć jeszcze z twego majątku, abyś zadosyć uczynił sprawiedliwości Boskiéj? — Nie, odpowiada chory. — Dla czego nie? mówi kapłan daléj? — Wszystko, co posiadam, zostawuję moim krewnym — i wtém utraca mowę i umiera w tak opłakanym stanie. A cały świat niech wié, że człowiek, który gdziekolwiek bądź, i w jakikolwiek bądź sposób umiera w grzechu śmiertelnym, nie uczyniwszy wprzódy zadosyć sprawiedliwości Boskiéj tak, jakby mógł, wszystko traci; że szatan porywa jego duszę dla siebie wśród mąk, które ten tylko znać może, kto je uczuł,

i że w piekle męczoną pozostanie; gdy tymczasem robactwo toczy jego ciało, a krewni i przyjaciele dzielą się jego dobrami, wołając niezadowolnieni i kłócący się: niechaj przepadnie ten człowiek, co więcéj mógł zebrać i daleko więcéj nam pozostawić! A tak miłość tego świata, przemijająca i czcza, zgubiła ciało i duszę. — Ja, brat Franciszek, wasz najlichszy sługa, każdéj chwili gotów nogi wam całować, proszę i zaklinam was na miłość, którą jest sam Bóg, słuchajcie chętnie słów tych Pana Jezusa Chrystusa, i wszystkich innych, co z Jego ust wyszły, a w pokorze i miłości wykonywajcie takowe. A oby ci wszyscy, w których się one ręce dostaną i którzy ich znaczenie pojmą, drugim je przekazywali, aby i ci mieli z nich korzyść. A jeżeli wytrwają aż do końca w tém dobrém używaniu, jakie ztąd mieć mają, niechaj ich błogosławi Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.“

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Filip samochwalca wyśmiany.

Nadszedł czas orki. Filip dawniéj przechwalał się, co to z niego za oracz; teraz miał sposobność okazać swoję biegłość; ale! on orać nie umiał. Postrzegł to gospodarz i rzekł mu: „ty orzesz za głęboko;“ a on mu na to: „któż się tam zna na waszém polu; to mi pokażcie, jak mam orać.“ Pokazał mu z wszelką cierpliwością gospodarz. W pare dni znowu uważał Małodomski, że orał za miałko, przeto mu rzekł: „zapuść pług głębiéj, bo ci tylko po wierzchu chodzi;“ a Filip odpowiada w gniewie: „wam nikt nie dogodzi, raz za głęboko, drugi raz za miałko! orzcie sobie sami,“ i to rzekłszy, rzuca kozicę, bicz i konie, i daléj do karczmy. Westchnął na to gospodarz: „Co to teraz za czeladź! Żąda wielkiego myta, a mało zna roboty; nie da się pouczyć, psuje porządek, dumna, harda, zarozumiała, a głupia, jak stołowe nogi!“

Nie długo Filip pobawił w karczmie, bo zaledwo kazał sobie wlać kwaterkę wódki, aż oto jeden kmieć ze wsi zaczął mu uszczypliwie przymawiać i prosić szydersko, żeby też teraz pokazał swoję szczególniejszą biegłość w rólnictwie. A gdy rzekł Filip, że w każdéj okolicy są inne zwyczaje, kmieć chciał się dowiedzieć, co téż go wygnało z jego okolicy. Rozgniewało to Filipa, dla tego, nic nie mówiąc, porwał się i poszedł do pługa. Zbliżył się i czas koszenia łąk. Do parobka należało iść z kosą, a on jéj nawet do ręki wziąść nie umiał. Zaczął się tłumaczyć, że ma rwanie w łokciu, dla tego mu ciężko kosę trzymać. Cóż robić? trzeba było nająć ludzi do łąki. Widząc to wieśniacy, szydząc, wołali: „Filipie! toś ty taki mistrz w każdéj robocie?“ Bolało to Filipa, że tak sobie kpią z niego, postanowił więc pomścić się, ale wtedy, kiedy największa będzie robota, to jest, we żniwa.

Filip wziął się do sierpa i dzielnie żął. Żęcie więc szło dosyć porządnie; on zaś spokojnie zachował się aż do obiadu. Na obiad dano kapustę, trochę lepszą, jak za zwyczaj. On rzucił łyżkę i żądał makaronu ze smalcem i piwa. „Kiedy gospodyni nie wie, jak ma traktować żniwiarzy,“ mówił, „to ja jéj pokażę.“ Inni robotnicy łagodzili go, prosząc, żeby milczał, i pamiętał na ciężkie czasy; „to jedzenie dobre,“ mówili. „Wyście wszyscy gałgany,“ odpowiedział, „za piecem schowani; dla was to

dobre żarcie, ale nie dla mnie, który znam, co człowiek wart na świecie.“ Gospodyni zaczęła płakać, lecz gdy córka przysunęła się do Filipa i rzekła mu po cichu: „bądź tylko cierpliwy, a uspokuj się; za cztery tygodnie wyprawim okrężne (wieniec), wtedy ci napiekę dobrych kołaczów (placków), wtedy też i tańcować będziem.“ Te słowa uśmierzyły wściekłą złość Filipa. Późniéj przecież znów go napadła.

Po kilku dniach nadeszło zniesione święto. Filip bez kalendarza dobrze wiedział o niém. Inni poszli do roboty, on zaś nawet nie wstał; a gdy go wołał gospodarz do roboty, odpowiedział: „dzisiaj jest święto, dzień ku czci św. Apostoła przeznaczony. Kto szanuje ten czas, ten téż szacunku może się spodziewać.“ „Ale to piękne zboże zniszczeć musi, jeżeli się nie uwiniem około jego sprzętu,“ rzekł gospodarz z westchnieniem. Lecz wszelkie przedstawienia nic nie pomogły, póki mu kwaterki wódki i półzłotka nie obiecał; wtedy dopiéro wstał i poszedł do roboty; idąc zaś, mówił: „idę, ale na waszę odpowiedzialność.“

Powiązano zboże w snopki i zaczęto zwozić do stodół. Filip, złoszcząc się na gospodarza, w czwał w poprzek zagonów gnał konie, smagając biczem z całéj siły, a przytém krzyczał, klął, złorzeczył. „Ach!“ rzekła Anna, siostra gospodarza, „ten człowiek ściąga karę Boską swojém przekleństwem.“

Już prawie połowę zboża zwieziono do stodół. Filip, mrucząc pod nosem, jedno na drugie rzucał bez porządku. Zapytał tedy gospodarz: „cóż ci to znowu? czego ci braknie?“ — „Co mi braknie?“ powtórzył Filip, „co mi braknie! oto tego, czego nie mam.“ — „A czegóż to nie masz?“ zapytał Małodomski; — „tego, coście mi obiecali,“ odpowiedział parobek. — „Kiedy tak,“ rzekł gospodarz, „oto tu masz półzłotka, a wódkę dostaniesz na wieczór.“ I to nieco uspokoiło Filipa.

Filip idzie na odpust.

W piątek zaczął Filip przebąkiwać, że w następującą niedzielę jest poświęcenie kościoła w jego parafii, że rodzeństwu i krewnym obiecał być na tym odpuście, i że tam dotąd chce wyjść jutro. Słysząc to gospodarz, uniósł się gniewem, iż świętowaniu i bałamuctwom końca nie kładzie; że teraz nie jest czas po temu, kiedy każda godzina bardzo droga, gdy wszystko zboże woła do stodoły. Wcale na to nie zważał Filip; wstał rano nazajutrz, i nikomu nic nie mówiąc, poszedł w swe strony, gdzie we wsi całą trzydniówkę przepędzono na jedzeniu, piciu, tańcach i hulance. Dopiéro we czwartek wrócił wieczorem, gdy właśnie u Małodomskiego jedli wieczerzę. Wszedłszy do izby, dobył z kieszeni kawał placka, i dał córce gospodarza; drugi kawał rzucił na stół między wieczerzających, mówiąc: „możecie i wy skosztować, a gosposia mogłaby się nauczyć, jak ma traktować tych, co prawie do upadłego zalewają się potem.“

„Tak, tak, prawdę mówisz Filipie,“ odezwała się jedna najemnica, „myśmy dosyć potu wylali przez te cztery dni, kiedyś ty sobie zajadał przysmaczki, pił i tańcował.“ — „Tańcował? co to, to nie; bo jak tylko zaczęto grać w karczmie, zaraz parobcy zaczęli się bić i natychmiast policya zabroniła muzyki, a onych pociągnięto do wysłuchania, i tak się uciecha skończyła. Musieliśmy tedy iść do dom, i tam, przy dzbanie i kieliszku, kartami się zabawić. Byłoć w prawdzie poświęcenie kościoła, ale nie tak,

jak się przynależało, bo muzyki i tańca nie było." — Teraz przerwał gospodarz i rzekł: „aleśmy się w robocie dużo opóźnili." — Filip: Toć przecie przy robocie można się obejść bez jednego, wszak tylko raz w rok jest poświęcenie kościoła. — Gospodarz: U ciebie jakoś często bywa poświęcenie kościoła. — Filip: Co u wszystkich djabłów, kiedy wam się nie zdam, to mi zapłaćcie i odprawcie. Ja dla siebie znajdę robotę, jeszcze we żniwa! i wszędy dostanę złoty na dzień, i codziennie placki! słyszycie? codziennie placki! — Gospodarz: Tak to jeden kmieć psuje drugiemu i to ich do upadku przywodzi. Ale lepiéj pewnie zrobisz, że pójdziesz dziś spać, boś téż i znużony z drogi."

Uczynił tak Filip bez dalszéj namowy. W piątek wcale się nie pokazał u roboty; narzekał na ból głowy, łamanie po kościach i cały dzień nie wstał. W sobotę dopiéro wylazł z łóżka, wałęsał się z kąta w kąt po oborze; to znów konie w stajni siekł należycie, aby, jak mówił, przyprowadził je do porządku; dopiéro prawie w południe wyszedł na pole, a ujrzawszy w ściernisku kłosy, zaczął hałasować, że tak źle żęli i pozganiał z pola biédne zbieraczki.

Taką gorliwością zakazywać się począł gospodarzowi; jak zaś szczérą była ta gorliwość, to już po części wiemy, a dowiemy się jeszcze więcéj.

Lotry dobrze się znają.

W jesieni rzekł dnia jednego gospodarz do Filipa: „wiész, że tego roku zboże źle płaci, a wydatków jest dosyć, dla tego kazałem więcéj sążni ubić, jak kiedy indy; już ich będzie do trzydziestu. Na przyszły tydzień konie nie będą miały roboty, możesz więc je przewozić do Mylamskiego; on je poukłada i poprzeda. Droga nie zbyt daleka; gdy na dzień cztery lub pięć sążni zwieziesz, to mi się zdaje, że wcale koni nie zmęczysz. Weźmiesz sobie chleba i séra, a dla koni owsa na popas. Spuszczam się zupełnie na ciebie; a gdy tę zwózkę ukończysz, dostaniesz odemnie na piwo." Ucieszył się Filip, że mu tak gospodarz zaufał; „już ja wszystkiego dopilnuję i ani jednéj szczépy nie zostawię, mój gospodarzu." — Téj saméj nocy pobiegł Filip do Mądrali i długo z sobą rozmawiali. O co się ci poczciwcy umawiali, to zobaczymy. Ścisnęli sobie ręce i rozeszli się z uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienie literackie.

W składzie S. Landsbergera w Gliwicach co tylko wyszły następujące dzieła i są po wszystkich księgarniach (w Lesznie i Gnieźnie u E. Günthera) w zapasie:

Pope, Curatus zu Ratibor: „das Licht der heiligen Kirche Jesu im Kampfe mit der Finsterniß unserer Tage," eine Jahresschlußpredigt und sieben Fastenpredigten. **Cena: 10 śgr.**

Kühn, Kaplan: „das Wesen, Walten und Wirken der Lüge," Predigt, gehalten in der katholischen Pfarrkirche zu Gleiwitz. **Cena: 1¼ śgr.**

Jais: Nauki i Modlitwy dla dzieci i dorosłych. Wydanie drugie. Cena: 2½ śgr.

Kalendarz katolicki na rok Pański 1846. Cena: 6 śgr. 6 fen.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)